

Gregory E. Pence, *Who Is Afraid of Human Cloning?* Lanham–Boulder–New York–Oxford: Rowman & Littlefield Publishers, Inc. 1998 ss. XV + 183.

W lutym 1997 roku świat obiegła wiadomość o pierwszym udanym klonowaniu ssaka i chociaż późniejsze analizy dowiodły, że zastosowana procedura niekoniecznie doprowadziła do uzyskania klonu (klonowana owca była w ciąży), jednak wkrótce pojawiły się także informacje o podobnych osiągnięciach. Był to więc niewątpliwy przełom w dziejach genetyki. Pociągnął on za sobą jednak natychmiastową burzę wokół możliwości klonowania ludzi i jakkolwiek sam pomysł nie był nowy, po raz pierwszy było jasne, że klonowanie jest technicznie możliwe. Organizowano konferencje naukowe, udzielano wywiadów. Liczne parlamenty i rządy zaczęły przygotowywać naprędce akty prawne mające zablokować dalsze badania ukierunkowane na klonowanie ludzi.

Gregory E. Pence swoją książką chce włączyć się do tej ogólnoswiatowej dyskusji. Autor jest profesorem filozofii w Schools of Medicine and Arts/Humanities na Uniwersytecie Alabamy w Birmingham, gdzie uczy bioetyki i publikuje prace na tematy bioetyczne od ponad dwudziestu lat. Omawiana pozycja miała – według samego autora – wypełnić lukę w dyskusji nad problemem klonowania ludzi. Jak stwierdza we wstępie na przykładzie jednej z konferencji bioetycznych, w której uczestniczył, „nikt nie chciał bronić klonowania ludzi w żaden sposób. Wydaje się, że powstało porozumienie pomiędzy bioetykami, teologami i naukowcami, że jest to strona, której nie powinno się bronić” (s. XI). Tymczasem, jak zaznacza dalej Pence, „profesjonalizm w bioetyce oznacza, że każda ze stron musi być broniona z logiką i pasją” (s. XII). Autor, pytając uczestników wspomnianej konferencji o przyczyny tej jednostronności, usłyszał, że ponieważ nie powinno być zgody na klonowanie ludzi, więc obrońcy tej opcji nie byli reprezentowani. Podważona została więc podstawowa zasada naukowa – rozważenie wszystkich argumentów. Omawiana książka ma więc być odpowiedzią na ów jednostronny sprzeciw wobec klonowania i poprzez swoją jednostronność ma przedstawić argumenty za klonowaniem.

Książka składa się z 10 rozdziałów i zakończenia, zawiera także indeks rzeczowy i notę o autorze. Pierwszy i drugi rozdział są wyraźnie historycznej natury. Ukazując

kolejne etapy rozwoju medycyny i genetyki przedstawiają drogę, która doprowadziła do ogólnoswiatowej dyskusji nad niedopuszczalnością lub – w nielicznych wypadkach – dopuszczalnością klonowania. Autor szczegółowo, a jednocześnie przystępnie, wyjaśnia, co dokładnie oznaczają poszczególne terminy, oraz z jakimi problemami borykają się naukowcy. Szczególnie interesujące wydaje się wyjaśnienie problemu genetycznego determinizmu: Pence twierdzi, że nie jest możliwe absolutne zdeterminowanie genotypu człowieka i nawet tzw. złączone bliźnięta (zwane popularnie syjamskimi) pod względem genetycznym nie są identyczne, a jedynie bardzo podobne. Siłą rzeczy nie jest możliwe stworzenie absolutnej kopii kogokolwiek.

Rozdział trzeci wprowadza czytelnika w dyskusję wokół „asystowanej ludzkiej reprodukcji” (zarówno ten, jak i inne podobnie technicznie brzmiące terminy są zaczerpnięte z omawianej książki). Pence jako najsilniejszy argument oponentów sztucznej prokreacji widzi zagrożenie mutacjami i niekontrolowaną degeneracją ludzkiego gatunku. Pojawiające się argumenty etyczne (dobro pacjenta) są postrzegane przez niego jako drugorzędne; tak się przynajmniej wydaje z punktu widzenia ilości miejsca i użytej argumentacji odnośnie do poszczególnych pytań. W dość emocjonalny sposób, używając nawet określeń w stylu „fałszywi prorocy zagłady”, autor wskazuje jak niedorzeczne i pełne uprzedzeń są – jego zdaniem – opinie, sądy a nawet decyzje NBAC (National Bioethics Advisory Commission).

W podobnym tonie utrzymany jest także rozdział czwarty, gdzie Pence przedstawia korzenie nieporozumień wokół sztucznej reprodukcji. Jego zdaniem znaczna ich część bierze się z literatury *science-fiction*. To pisarze, nie bardzo znający się na rzeczy autorzy powieści fantastyczno-naukowych, zastraszyli opinię publiczną wizją katastrofy genetycznej i społecznej związanej ściśle właśnie z klonowaniem. Autor przypomina także, że w świetle obecnej wiedzy nie jest możliwe klonowanie ludzi w sztucznych zbiornikach i udział kobiety jest absolutnie konieczny; jednocześnie jest to dodatkowy czynnik uniemożliwiający idealną duplikację ludzi. Omawiając wybrane przez siebie wątki, wyjaśnia nie tylko błędne naukowo koncepcje, ale też stara się zawarte w literaturze przesłanie zdyskredytować. Zasadniczy wniosek jest taki, że należy skończyć ze sztucznie rozbudzonym i nieuzasadnionym lękiem.

Na szczególną uwagę zasługuje kwestia klonowania ludzi dla ich organów. Pence uważa tę koncepcję za całkowicie niemoralną, gdyż urodzeni na skutek sztucznej reprodukcji ludzie są osobami, a zatem pozbawienie ich życia jest morderstwem. Z naciskiem jednak mówi, że osobowy charakter człowiek uzyskuje w momencie urodzenia, a nosicielka płodu ma zawsze prawo – jak w przypadku każdej innej ciąży – dokonać aborcji. Wątek ten wypływa w książce zresztą wielokrotnie, a w rozdziale poświęconym aseksualnej reprodukcji, gdzie dyskutuje z katolicką wizją płodności, niedopuszczalność aborcji traktuje wręcz jako przejaw nienormalności lub zwyrodnienie życia społecznego (s. 81). Z bólem Pence przyznaje, że skończył się okres gloryfikacji nauki, a ludzie zwrócili się ku wiedzy alternatywnej (s. 55).

Amerykański bioetyk, analizując niektóre aspekty etyczne sztucznej reprodukcji, pisze z naciskiem o ograniczonym charakterze norm moralnych. Porządek moralny nie może dotyczyć wszystkich sfer życia ludzkiego (s. 62). Moralność ma regulować życie społeczne; ponieważ jednak większość tzw. problemów moralnych dotyczy tylko jednej lub dwóch osób, osoby trzecie (w tym państwo) nie tylko nie powinny,

ale nie mają prawa ingerować w wolne decyzje ludzi. Dla Pence'a problem moralny klonowania czy innej metody sztucznej reprodukcji ludzi po prostu nie istnieje, gdyż nie dotyczy społeczności jako takiej a tylko jednostek, które sobie z daną kwestią świetnie dadzą radę (s. 62-64).

Drugim podejściem do porządku moralnego (Pence nazywa go „tradycyjnym”) jest ocena czynu na podstawie motywów i skutków danego czynu. Autor pokazuje, że także takie podejście do moralności nie usprawiedliwia ataków na zwolenników sztucznej reprodukcji. Historia dowiodła, że skutki (tzn. dziecko) są takie same, jak w przypadku reprodukcji naturalnej; z oburzeniem natomiast wypowiada się na temat etyków zarzucających zwolennikom sztucznej reprodukcji złą wolę i najgorsze motywy. Rozmyślnie pomija całkowicie kwestię wartości wewnętrznej czynu ludzkiego, nie wspominając nawet istnienia problemu.

Naturalną konsekwencją tak prowadzonej myśli jest rozważenie wartości rozmnażania aseksualnego. Pence wykorzystuje ten moment dla zdyskredytowania katolickiego nauczania na temat prokreacji i życia seksualnego jako wewnętrznie sprzecznego. Jednocześnie jako wartość umożliwiającą zerwanie z niepokonywalnym dotąd związkiem między współżyciem seksualnym a reprodukcją (Pence nigdy nie używa terminu „prokreacja”) (s. 80).

Dla omawianego autora kwestia osobowej godności embrionu nie istnieje. Embryon i płód nie są osobami, choć są ludźmi: „używam [terminu] «osoba», by zaznaczyć, że istota może być «człowiekiem» i nie być osobą” (s. 87). Tym, co czyni człowieka osobą, jest (Pence idzie tu za J. Fletcherem) zdolność do myślenia, pamięć i zdolność do zdobywania i posiadania wiedzy. To samoświadomość ma być podstawą wszelkich innych wartości; Pence jako argument przytacza tu przypadki śmierci osób, których ciała sztucznie utrzymywano przy życiu. Podpiera się także tekstami ze Starego Testamentu oraz tradycją chrześcijańską, która do ok. 1879 r. miała nie uznawać osobowej godności płodu (s. 88). Badania, testy i eksperymenty na ludzkich embrionach są niepotrzebnie – zdaniem Pence'a – zakazywane i działają na szkodę tak nauki w Stanach Zjednoczonych, jak i mieszkających tam ludzi.

W kolejnym – ósmym już – rozdziale Pence przedstawia pozytywne argumenty za aseksualną reprodukcją ludzi, czy też – jak w tej części książki woli mówić – transferze jądra komórkowego (*nuclear somatic transfer*: NST). Najpoważniejszym z nich – z punktu widzenia czytelnika amerykańskiego – wydaje się być kwestia wolności osobistej i związanego z ową wolnością prawa do reprodukcji. Drugi argument to dobro dziecka. NST z jednej strony umożliwia ulepszanie dziedzictwa genetycznego przyszłego dziecka (Pence uważa takie ulepszanie nie tylko za prawo, ale obowiązek naukowców i rodziców na miarę pojawiających się możliwości – s. 114), by przeciwdziałać zagrożeniu chorobami genetycznymi, jak i pozwala na terapię genową, polegającą na korekcie wadliwych genów w przypadku rozpoznania takich. Argument trzeci – najbardziej popularny w Polsce – to pomoc niepełnym małżeństwom (także związkom homoseksualnym – s. 114-116), tym większa (argument czwarty), że NST pozwala na wytworzenie większej, genetycznej więzi dziecka z rodzicami i *vice versa*. Paradoksalnie jednak brzmi tu zdanie, które Pence umieszcza w kontekście tego argumentu: „Dzieci nie istnieją dla rodziców i nie powinny być tworzone dla nich. Rodzice istnieją dla dzieci [...]” (s.109).

Rozdział dziewiąty poświęca Pence argumentom przemawiającym przeciw NST. Można je podzielić, jak się wydaje, na cztery grupy (podział mój – P. K.): religijne, genetyczne, społeczne i argument „równi pochyłej” („slippery slope”). Argumenty religijne są dwa: pierwszy z nich jest bardzo prosty w swej wymowie: klonowanie jest przeciwne woli Boga. Polemizując z tym argumentem autor przytacza wybrane teksty starotestamentalne starając się wykazać, że religijnie (chrześcijańsko) uwarunkowany porządek moralny jest w swej naturze fatalistyczny i nierozumny. Ponadto wysuwanie argumentów religijnych w merytorycznych dyskusjach i podejmowaniu decyzji narusza konstytucję USA – zaznacza Pence (s. 122). Argument drugi jest wyrazem strachu (dla wielu badaczy strach był istotnym czynnikiem w religiach pierwotnych) przed Nowym i Nieznanym. Pence poświęca im wiele miejsca, jednakże zasadnicza wymowa sprowadza się do nieracjonalnego lęku przed krokiem naprzód. Dlatego też główny kontrargument jest jeden: chociaż strach przed tym, co nieznanne i nowe, jest zrozumiały psychologicznie, ale jako całkowicie nieracjonalny nie powinien być brany pod uwagę.

Argumenty drugiej grupy dotyczą genetycznych problemów klonowania. Pierwszy przypomina genetyczną wartość naturalnego rozmnażania pozwalającego na ustawiczne wzbogacanie palety możliwych kombinacji genów; tej różnorodności brak w przypadku masowej produkcji osobników jednakowych lub bardzo podobnych genetycznie. Pence kontrargumentuje, że NST nie wyklucza naturalnej reprodukcji; co więcej najprawdopodobniej (jak to ma miejsce w przypadku IVF) będzie zjawiskiem marginalnym. Zakazywanie klonowania jest ponadto próbą ograniczenia możliwości rozmnażania człowieka do jednej tylko. Klonowanie nie zburzy różnorodności genotypów ludzi ani nie zahamuje ewolucji ludzkiego gatunku, dodaje Amerykanin z naciskiem. Przeciwnicy NST mówią nadto, że jest to procedura stwarzająca zagrożenie dla dziecka, zagrożenie mogące płynąć z błędów przy transferze genów (i później przy terapii w czasie ciąży) oraz z nadmiernych oczekiwań ze strony rodziców. O ile pierwsze zagrożenie jest – zdaniem Pence’a – najmniejsze właśnie przy NST (materiał genetyczny jest znany i „sprawdzony”) w stosunku do innych metod reprodukcji ludzi (najwyższe ryzyko jest przy przypadkowym doborze naturalnym), o tyle drugie ma być po prostu nieprawdziwe: oczekiwania rodziców (w przypadku NST są one uzasadnione) pomogą dzieciom w ich rozwoju.

Trzecie zagrożenie związane z klonowaniem ludzi ma charakter społeczny: jest nim pokusa kontroli genotypów ludzkich przez państwo. Odpowiedzią na nie mają być sprawdzone procedury demokratyczne, chroniące wolności obywatelskie, i kontrola, jaką rodzice już mieliby (i nie musieliby jej oddawać). Ponadto – argumentują przytaczani przez Pence’a przeciwnicy NST – klonowanie grozi wzrostem nietolerancji w społeczeństwie: zdrowych (wszyscy sztucznie poczęci byłiby zdrowi) wobec niepełnosprawnych, mężczyzn wobec kobiet (są tacy, którzy twierdzą, że NST byłoby kolejnym narzędziem ucisku kobiet), bogatych wobec biednych (tylko bogatych stać by było na NST). Pence przypomina, jak wiele potencjalnych uprzedzeń stawiano przed oczy innowatorów w dotychczasowej historii cywilizacji, i jak bardzo były one nieuzasadnione. Możliwe korzyści są znacznie większe niż potencjalne ryzyko.

Z wielokrotnie wzmiankowanym w książce argumentem „równi pochyłej” (*slippery slope*) Pence rozprawia się szybko: przytaczając dane liczbowe stara się wyka-

zać, że przedstawiane szkody i zagrożenia są wyolbrzymione i nie ma racjonalnych powodów, by poddawać się naciskowi tego rozumowania. Nie zauważa jednak, że ukazując jednocześnie przemiany w świadomości współczesnego człowieka dowodzi słuszności tego argumentu. Owe przeoczenie bierze się zapewne stąd, że zauważany przez moralistów upadek moralny współczesnej cywilizacji Pence uznaje za postęp. Potwierdzeniem wydaje się sposób omówienia przez niego argumentu „działania przeciw naturze”. Autor stara się wykazać, że cały rozwój cywilizacyjny polega na przełamywaniu ograniczeń wynikających z natury. NST jest tylko kolejnym takim progiem.

Rozdział dziesiąty podejmuje kwestię prawnej regulacji asystowanej reprodukcji ludzi. Pence generalnie jest przeciwnikiem ingerencji prawa w sferę nauki, uznając, że w ten sposób biurokraci i fanatycy hamują postęp nauki. Dopuszcza wszakże na początkowym, eksperymentalnym etapie pewne regulacje prawne dla klinik zainteresowanych NST; *nota bene* regulacje te ograniczałyby się do zakazu handlu materiałem genetycznym. Nie należy jednak nakładać zakazów badań i eksperymentów, gdyż znacznie trudniej jest zakaz znieść niż go uchwalić, a analiza argumentów przeciwników NST wykazała, jak bardzo brak w nich – zdaniem omawianego autora – wewnętrznej logiki i wartości merytorycznej.

Pence zamyka swoją książkę podsumowaniem, w którym zbiera najistotniejsze wątki i wyciągnięte wnioski. Generalna wymowa jest oczywiście taka, jak całej omawianej pozycji: sprzeciw wobec klonowania wynika z niedoinformowania, niezrozumienia i zbudowanego na nich lęku przed koszmarną przyszłością. Klonowanie jest – w jego opinii – krokiem naprzód, który ludzkość nie tylko może, ale powinna wykonać.

Jest oczywiste, że argumentacja przytaczana przez Pence'a nie przystaje do tej używanej w dyskusji nad godnością osoby ludzkiej. Zarzucając zbyt emocjonalną argumentację przeciw sztucznej reprodukcji, a zwłaszcza klonowania, sam nie jest chyba od podobnych emocji wolny. Co więcej, liczne przytaczane przezeń argumenty przeciwników NST są hipotetycznej lub – z filozoficznego punktu widzenia – marginalnej natury. Trudno znaleźć rzeczywiście etyczną i moralną dyskusję w tej pozycji, gdyż nawet jeśli problem pojawia się w tekście, przytaczany jest w formie tak kuriozalnej, że niewartej odpowiedzi (przykładowo argumenty z teologii katolickiej lub teologii biblijnej). Nie jest możliwą więc rzeczywista dyskusja z Pence'm.

Z drugiej strony przyznać omawianemu autorowi trzeba, że w swojej „stronie” sporu orientuje się dobrze i dysponuje bogatą wiedzą fachową w kwestii – jak sam to określa – asystowanej reprodukcji. Argumentacja pragmatyczna wydaje się nieobca znacznej części zwolenników nieskrępowanych badań genetycznych. Pence pisze ze swadą, zręcznie żongluje argumentami, starając się zdyskredytować argumenty jemu przeciwne. Jego książka z całą pewnością nie jest zgodna ani z nauczaniem Kościoła, ani z opinią znaczącej (jeśli nie większości) części środowiska naukowego (tak genetycznego, jak i bioetycznego). Niemniej jest wyrazem pewnej opcji, której argumenty trzeba znać – nawet się z nimi całkowicie nie zgadzając – by, gdy przyjdzie na to czas, mieć przygotowane materiały do dyskusji.